Nr. 2. Sambor 12. stycznia 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ *w Samborze*.

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci.

Czas odnowić przedpłatę!

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów upraszamy jak najuprzejmiej o jak najspieszniejsze odnowienie prenumeraty, która wynosi wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	. . . .	12 kor.
Półrocznie	. . .	6 „
Ćwierćrocznie	. .	3 „

Również upraszamy każdego z P. T. Prenumeratorów o zjednanie nam choćby jednego nowego prenumeratora, gdyż tylko odpowiedna liczba tychże może zapewnić pismu naszemu egzystencyę, oraz dać możność do rozszerzenia tegoż. Wszyscy nowi Prenumeratorowie otrzymać mogą za dopłatą 2 kor. numera z półrocza ubiegłego.

Memento mori.

Memento mori! Pamiętaj na śmierć. Temi słowami witają się wzajemnie pobożni zakonnicy. Dziś przy zmianie Nowego Wieku i Nowego roku widzimy się zmuszeni powitać naszych prenumeratorów temi smutnemi i ponuremi słowami. Może w żadnem społeczeństwie nie jest to pozdrowienie tak trafne, jak u nas. *Memento mori!* zawołać musimy do każdego męża i ojca rodziny. Dochody nasze na posadach są tak szczupłe, że ledwie na bardzo skromne utrzymanie starczą. O złożeniu jakiegoś choćby najszczuplejszego fundusika dla zapewnienia wdowie i sierotom utrzymania na wypadek naszej śmierci i mowy nie ma, a pracodawca z reguły nie poczuwa się również do tego obowiązku, przeciwnie, czyni starania, aby pozbyć się ich jak najprędzej z granic swego obszaru.

Wypadki nagłej, niespodziewanej śmierci mnożą się z każdym dniem coraz więcej. Kto pilnie czytuje kroniki pism codziennych, przyznać nam musi, że nie ma prawie dnia, w którymby nie donoszono o jednym przynajmniej takim wypadku.

Apopleksye rozmaitego rodzaju wyrządzają przerażające spustoszenia, a gdy do tego zwrócimy naszą uwagę na nader krótki żywot obecnego pokolenia, widzimy, że tylko małej garstce z pomiędzy nas dozwoli opatrzność widzieć swe dzieci na stanowiskach, o jakiem takiem zaopatrzeniu. Śmiertelność wzmaga się z każdym dniem coraz bardziej i nikt z pomiędzy nas nie jest pewnym jutra. Ileż to takich wypadków codziennie, że ludzie zdrowi, silni, w samym kwiecie wieku, o którychby śmiało twierdzić można, że wiek cały przeżyją, padają raptem ofiarą śmierci, jak kłosy podcięte kosą. A jaka to okropna rozpacz ogarniać musi każdego takiego umierającego męża, widząc, że pozostawia ukochaną żonę i najdroższe dziatki bez środków do życia i zapewnienia jutra. Jak przerażająco wielką jest liczba pozostałych w ten sposób wdów i sierót, o tem mało który z Was Panowie ma pojęcie. Wszystkie te pozostają w największej nędzy i biedzie pomnażając w sposób iście przerażający i tak już liczne szeregi proletaryatu.

W ostatnich czasach wielkie zasługi pod tym względem wyświadczyło nam Towarzystwo wzaj. pom. prywatnych urzędników, bo wielu to wdowom i sierotom udziela ono stałych rocznych zapomóg i w ten sposób nie tylko wyrywa ich ze szponów strasznego

proletaryatu, ale daje im możność kształcenia się i kierowania na pożytecznych obywateli kraju. Ale jak małą stosunkowo jest liczba tych przez ojców swych w ten sposób zaopatrzonych wdów i sierót.

Udowodnioną jest rzeczą, że mąż i ojciec mający zapewnioną starość oraz przyszłość żony i dzieci, oddaje się z daleko większem zamiłowaniem, z większą energią i poświęceniem swej pracy zawodowej, nie prześladuje go bowiem ta ciągła obawa śmierci i pozostawienia niezaopatrzonej żony i dzieci.

Znamy wypadki, w których obawa śmierci i osierocenia niezaopatrzonych dzieci potrafiła tak silnie działać na rozmaitemi przeciwnościami rozstrojony umysł mężczyzny — że powodowała ona śmiertelną chorobę. Inni znowu tracą humor i chęć do pracy stając się tetrykami, a są również i tacy u których ta troska o przyszłość wywołuje zupełne zobojętnienie i rzuca go w otchłań pijaństwa, szulerstwa lub innych nałogów.

Dla tego też ustawodawstwo państwowe chcąc sobie zapewnić prawych, wiernych, zupełnie oddanych i pracowitych urzędników, starało się przedewszystkiem zapewnić tymże starość, a ich wdowom i sierotom niezależną przyszłość. Te same względy powodują niemal wszystkimi pracodawcami we Francyi i w Niemczech, do zapewnienia swoim urzędnikom jutra. — U nas należą podobne wypadki do bardzo rzadkich wyjątków.

Jak już wyżej nadmieniliśmy powoduje ten brak zaopatrzenia wdów i sierót po prywatnych urzędnikach ogromny wzrost proletaryatu. Ta właśnie okoliczność powodowała rząd do wniesienia projektu ustawy emerytalnej.

Bezczynność parlamentu wywołana obstrukcyą, spowodowała odłożenie tej tak ważnej sprawy *ad calendas graecas*.

Zasadnicza różnica pomiędzy obecnem Towarzystwem wzaj. pom. prywatnych urzędników, a projektowaną instytucyą rządową jest ta, że należenie do pierwszego Towarzystwa jest rzeczą *własnej woli* — do projektowanej zaś instytucyi rządowej będzie *musiał każdy bezwarunkowo należyć*. Tak do jednej, jak i drugiej potrzeba opłacać wkładkę. Do instytucyi rządowej będzie konkurował z pewnym udziałem i pracodawca.

Każdy, nieobznajomiony bliżej ze stosunkami prywatnych urzędników myślałby, że do obecnego Towarzystwa pryw. urzęd. należą wszyscy w kraju znajdujący się urzędnicy. Tak myśleć nakazuje nam logika i zdrowy rozsądek. Niestety! jak mała część prywatnych urzędników uznała potrzebę tej asekuracyi, i ta właśnie okoliczność uwydatnia najwyraźniej brak naszej dojrzałości.

Do tych to właśnie Kolegów naszych odzywamy się temi smutnemi słowami „**Memento mori**“, pamiętaj na śmierć i staraj się jak najprędzej zapewnić żonie i dzieciom utrzymanie na wypadek śmierci Twojej!!.....

Nie piszemy tego wcale dla reklamowania Towarzystwa, gdyż od tego jesteśmy dalecy. Czynimy to jedynie tylko we własnym interesie tak wielkiej liczby nieubezpieczonych jeszcze prywatnych urzędników, w interesie ich żon i dzieci, nie mniej też w interesie powagi i znaczenia całego stanu prywatnych urzędników, albowiem nic nie podkopuje tak bardzo to stanowisko nasze, jak właśnie ten w powyżej opisany sposób rekrutujący się proletaryat. Poruszamy tę tak piekącą sprawę i dla tego, aby mieć to przekonanie, że zrobiliśmy wszystko, co tylko w naszej mocy, ku podniesieniu powagi, znaczenia i bytu materyalnego przez nas reprezentowanego stanu.

Z nastaniem tedy Nowego Wieku obudźmy się więc z tej ogólnej ospałości i gnuśności — zajmijmy

---

ADAM WILUSZ. 6

Psie życie.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Obecne wydarzenie było dlań bardzo korzystne. Spodziewał się, że Helena w czasie choroby i rekonwalescencyi brata przyjmie u niego we dworze obowiązki klucznicy, lub inną jakąś funkcyę, że ratować będzie sparaliżowaną matkę i chorego brata. — Jego już w tem głowa, by w dalszej części dobrze wszystko wypadło.... Udana litość nad nieszczęściem i miłość spełnienie życzeń ułatwi. W tym celu postanowił wybrać się sam na leśniczówkę, by nieszczęśliwych pocieszyć i ofiarować im pewną pomoc.

Baron zatopił się w marzeniach, zapomniał jednak o tem, że są na świecie i charaktery prawe, a między judaizmem i katolicyzmem otchłań bez dna.... nieprzebyta...

III.

Wicher szalał na dworze, rzucał się z całą wściekłością i wył w bezsile.

Prastare drzew konary przywykłe do podobnych zapasów otrząsały się jedynie z deszczowych strug i podnosiły z leniwem otężeniem stugałęźne odrośla...

U krańców boru stała niska lepianka starego Taruna.

Więcej podobną ona była do olbrzymiego mrowiska, niż do ludzkiej siedziby.

Z dachu pokrytego chrustem, mchem i słomą sterczał z gliny uklecony komin, trzy małe okienka ułatwiały wstęp światłu i niskie drzwi prowadzące wprost do pomieszkania — tak przedstawiało się siedlisko Taruna na zewnątrz.

Wnętrze stanowiła jedna obszerna izba przedzielona drewną ścianą na dwie części. W jednej mieszkał sam właściciel, w drugiej zaś znajdował się cały jego dobytek składający się z dwóch kóz i kilku królików. Na ścianach porozwiszane były pęki suszonych ziół i różne narzędzia gospodarskie.

Umeblowanie całe składało się z przykrytego niedźwiedziem futrem łoża, trójkątnego stoła, kilku ław i

się szczerze i z ochotą dolą żon i dzieci. Zróbmy ofiarę z naszych przyjemności i nawyczek, a grosz wydawany dotychczas na te cele, ofiarujmy na zapewnienie naszej starości, wdów i sierót. Nie dopuśćcie, aby niniejszy głos nasz miał być głosem wołającego na puszczy. Niechaj niniejsze słowa przenikną na wskróś serca Wasze i zachęcą Was do czynu.

Najpiękniejszym, najodpowiedniejszym i najpraktyczniejszym podarkiem noworocznym dla żon i dzieci Waszych będzie bezwarunkowo książeczka udziałowa powyższego Towarzystwa. Zawierzajcie mi Panowie, że zapewniwszy w ten sposób sobie, żonie i dzieciom przyszłość, będzie Wam się zdawać, że zdjęto Wam kamień przyciskający serce i uzyskacie humor zadowolenie i chęć do dalszej pracy i pozbędziecie się od razu owego, wnętrzności Wasze, tak bardzo gryzącego robaka, jakim bezwątpienia być musi troska o przyszłość ukochanej żony i drogich Wam dzieci na wypadek śmierci Waszej. Pozdrawiając tedy temi ponuremi słowami „**Memento mori**“, szlemy życzenia wszystkim naszym Prenumeratorom, ich Żonom i Dzieciom, aby z nastaniem Nowego Wieku pozbyli się już raz stanowczo owej strasznej troski o przyszłość. Zanieśmy wspólnie gorące modły do Stwórcy Wszechświata, aby raczył już raz ulitować się nędzy naszej i z nastaniem Nowego Wieku zesłał nam Swe pocieszenie, i dopomógł, aby ustawa państwowa zapewniająca naszą przysłość i pewność jutra jak najprędzej w życie weszła.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dostawszy kilka numerów Prywatnego urzędnika od mego przyjaciela z radością dowiedziałem się, że i o nas ktoś myśli, pisze i da Bóg pomoże nie w jednej sprawie, bo o wszystkiem i wszystkich piszą w dziennikach, czemuż o nas urzędnikach prywatnych nikt nie napisze, nie zapyta, czemu nie upomni się o nas. Wszak my jak niewolnicy pracujemy ciężko od świtu do nocy z narażeniem życia i zdrowia, dbając o dobro naszych chlebodawców, a tem samem oddajemy krajowi i całemu społeczeństwu usługi. A czy pomyślał kto kiedy i zastanowił się nad niedolą naszą i czy zaopiekował się nami?

Mamy prawda Towarzystwo urzędników prywatnych i składamy kto ile może na stare lata, ale czy w ciężkiej pracy i walce o byt, wielu doczeka emerytury? Mało bardzo.

My za naszą żmudną pracę tak mało płaceni jesteśmy, że wynagrodzenie to zaledwie na biedne życie wystarczy, nie licząc ubrania i innych potrzeb domowych.

Bo czy może urzędnik prywatny biorąc 180 złr. pęsyi i 20 korcy zboża (a jest to przeciętna płaca ekonoma) utrzymać dom, dzieci i siebie ubrać, i jako tako wychować, żeby na stare lata nie były mu wstydem, a krajowi ciężarem.

Lecz mimo tak skromnej płacy, jak niepewnym jest nasz byt, jak zależni jesteśmy każdej chwili od grymasów służbodawców naszych.

I często szczera i uczciwa kilkoletnia praca nasza przez lada intrygę lub nieporozumienie, bywa tak wynagrodzoną, że dotyczący oficyalista po kilkunastu — letniej służbie musi iść na starość w obce strony i wyzyskany przez żydów — faktorów z ostatka mienia, rękę wyciągać o wsparcie.

Starego sługę chyba w powieściach znajdzie, każdy przechodzi z miejsca na miejsce i darmo szczęścia szuka. Wszystko podrożało we troje, nas prywatnych urzędników płacą jednakowo i nie dziwo, że panowie z fur-

---

szafki z rozmaitemi naczyniami. W kącie stał ulepiony z gliny piec, z którego rozlegał się od czasu do czasu trzask palących się gałęzi. Obok pieca stała staroświecka skrzynia wypełniona po brzegi wielkiemi księgami, w których to stary Tarun znajdował w każdym przypadku poradę i naukę.

Któżby jego nie znał!

Na kilkanaście mil wokoło słynęło jego imię, jako znachora, wielu już ludzi wyratował od niechybnej śmierci, więcej jeszcze z ciężkich wyleczył chorób.

Ale Tarun i inne miał jeszcze zalety.

Sędziwy w laty znał ludzkie wnętrza nawskróś, umiał wnikać w duszę, a kto się jego pokierował wskazówkami, nie pożałował tego z pewnością.

Nie dawał on lubczyku zrozpaczonym kochankom, nie kazał nosić na piersi nietoperza zdradzanym żonom i mężom, lecz słowem jedynie i dobrą radą, po rozświetleniu tajników dusz swych klientów, zdołał wszystkiemu zaradzić.

Pomocnym mu był w zadaniu tem nadzwyczajny urok, jaki na wszystkich wywierał, siła jakaś nadziemska i bystry wzrok, przed którym nic się absolutnie ukryć nie mogło.

Wszyscy przeto cisnęli się do Taruna wynagradzając dary jego ziemiopłodami, lub żywnością i odzieżą, gdyż pieniędzy nigdy od nikogo nie przyjmował.

Zkąd przybył w te strony — niewiadomo. Od kilkunastu już lat zwracała chata jego powszechną uwagę i budziła niewymowny jakiś strach u mieszkańców sąsiedniej okolicy.

Mógł on liczyć ośmdziesiąt kilka lat — długa siwa broda i zębem czasu poradlone czoło, świadczyły, że w życiu swem ciężkie koleje niegdyś przejść musiał.

Tak też było w istocie.

Pochodził z Litwy, gdzie przed dawnemi bardzo laty miał swe własne ognisko, miał piękną ukochaną żonę i dwuletniego synka.

Pewnej nocy, gdy w ważnych interesach odjechać musiał do pobliskiej miejscowości, nieznani sprawcy napadli na jego domostwo, a dobytek cały puścili z dymem — podczas tego znikła gdzieś żona wraz z dzieckiem.

Przez szereg lat tułał się zrozpaczony małżonek poszukując krzywdzicieli, na nic się jednak wszystkie zabiegi zdały — przepadło wszystko bez śladu. C. d. n.

manów lub lokaji mianują czasem oficyalistów, bo ci taniej służyć mogą, nie wchodząc w to jak gospodarują. Boć każdy, kto trochę jakiejś wiedzy posiada i plecy ma za sobą szuka innego utrzymania, a prywatny urzędnik w codziennej modlitwie prosi Boga, by tylko syn jego urzędnikiem prywatnym nie był. Niech panowie zapłacą urzędnika dobrze, niech mu pomogą do zapewnienia bytu na starość, a wielu z chęcią i z zamiłowaniem odda się temu zawodowi, będzie pracować szczerze, uczciwie i dołoży starań i nauki, bo będzie tego przekonania, że nie na darmo praca jego, a na starość o kiju żebraczym nie pójdzie. A wtedy i gospodarstwa panów służbodawców prowadzone przez ludzi zawodowo wykształconych podniosą się i poprawią.

Ileż to jest tysięcy obywateli zamożnych, a czy też przyczynią się bodaj małym datkiem do Towarzystwa naszego, czy zechcą wesprzeć bursę naszą? Mało bardzo! A przecież my u nich służymy, my dla nich pracujemy i ich dobra dniem i nocą strzeżemy.

Jeśli już inaczej być nie może, niech przynajmniej panowie służbobadawcy nie dopuszczają, aby nami handlowali żydzi — faktorzy.

Ile set tysięcy rocznie przy zmianach posad biorą oni, lub rozmaite im podobne biura wywiadowcze od oficyalistów faktornego wydzierając grosz ostatni, pożyczony często, byle tylko posadę otrzymać. Wszak tyle innych sposobów jest do wyszukania prywat. urzędn. Czy przez ogłoszenia w dziennikach, czy przez wydział centralny Towarzystwa naszego, czy co najłatwiej byłoby przez redakcyę Prywatnego urzędnika, a ręczę, że wtedy każdy z chęcią zamiast faktorom płacić nieraz grube sumy, zapłaci za otrzymaną posadę kilka lub kilkanaście złr. na korzyść bursy dla dzieci prywat. urzędników, a urósłby wkrótce ładny kapitał i mogliby biedni urzędnicy uczyć dzieci swoje Boga chwalić i na ludzi dla społeczeństwa pożytecznych wyprowadzić, a sobie może przy nich kiedy starość zapewnić.

Fr. Bieniasz.

Opowiadania pastora.

O bohaterskich czynach armii angielskiej w Transwaalu opowiada pastor boerski G. D. von Brezenheyzen w czasopiśmie „Independanze Belge" bardzo zajmujące, a każdego człowieka zgrozą przejmujące szczegóły.

Jedna z parafjanek moich, kobieta w wieku 45—50 lat, mieszkająca o półtorej godziny drogi od Pretorji, będąca matką i babką, nazwiskiem Homos, znajdowała się w domu sama, gdy na fermę napadli żołnierze rozbójnicy. Dokonawszy dzieła grabieży i zniszczenia, odszukali gospodynię. Jeden z żołnierzy chwycił ją, gdy towarzysze odeszli i chciał zgwałcić. Kobieta silna i wysoka zdołała obronić się i ukryć w sąsiednim pokoju, lecz na szyi jej, podrapanej palcami napastnika, pozostała jedna rana. A gdyby ta kobieta była moją matką? Gdyby napastnik zdołał dopiąć haniebnego zamiaru, co to za niespodzianka byłaby dla jej męża, znajdującego się w niewoli w Pretorji.

Wypadek to nie pojedyńczy. Michał Dewitte opowiada następujące zdarzenie: W Natalu dwudziestu żołnierzy wdarło się do domu, w którym znajdowała się jedna kobieta. Wszyscy zgwałcili ją i udali się do sąsiedniej fermy. Wkrótce nadszedł oddział Boerów, w którym znajdował się także Dewitte. Kobieta opowiedziała im swą przygodę, dodając: „Ja już zginęłam, lecz spieszcie prędko na sąsiednią fermę: jest tam kobieta z dwiema małemi dziewczynkami". Boerzy pośpieszyli co sił, lecz przybyli za późno. Nikczemnicy spełnili już haniebne przestępstwo.

Naoczni świadkowie opowiadają o podobnych zdarzeniach w Ladysmith, w okolicach Dordreahtu i Colesbergu, w kolonjach Przylądka. Gdyby można zarządzić dokładne sprawdzenie we wszystkich miastach, wsiach i fermach, wyszłoby na jaw, że przynajmniej 30 proc. kobiet i dziewcząt naszych zostało w ten sposób shańbionych, a hańba ta spada nie tylko na nie, lecz także na mężów i dzieci...

Anglja szczyci się tem, że przyjęła pod swoją opiekę Kafrów, aby uwolnić ich od prześladowania Boerów. I rzeczywiście, uwolniła ich z pod „jarzma Boerów" na to tylko, aby padli ofiarą rozpusty swych wybawców. Doszło do tego, że na ulicach Kapsztadu, na każdym kroku spotyka się żołnierzy angielskich, spacerujących z kobietami kafryjskiemi. Ponieważ służba domowa i niańki rekrutują się wyłącznie z pomiędzy kobiet krajowych, dzieci nasze i rodziny stale narażone są na straszne niebezpieczeństwo.

Jeżeli potrzeba więcej faktów, przytoczę kilka jeszcze. Pewna kobieta leżała po odbytem przed chwilą połogu. Wchodzą żołnierze angielscy, ściągają ją z łóżka, okrywają kołdrą i w takim stanie zmuszają ją patrzeć na pożar własnego domu. Kobieta zmarła na miejscu.

Drugi przykład. Oficer angielski wpada do domu i spostrzega kobietę z dzieckiem na ręku. „Rzuć to świństwo, bo będę strzelać, — woła dzielny wojownik". Matka, chcąc nie chcąc, kładzie dziecko na ziemi i ulega żądaniu oficera. Pani Van Pymen, nadzorczyni szpitala, podaje taki fakt. Do obozu Boerów, pod Ladysmith, przybiegają trzy kobiety — matka i dwie córki, zupełnie nagie z krzykiem: Bracia! ratunku! patrzcie co z nami zrobili Anglicy.

Znaczenie ściółki leśnej dla gospodarstwa leśnego i rolnego.

J. M. S.

(Ciąg dalszy.)

Drzewa swobodnie rosnące posiadają zazwyczaj — w równych innych warunkach — korony lepiej wykształcone i uliścienie znacznie gęściejsze, aniżeli drzewa w zwarciu ściółek wzrosłe; pierwsze wystawione są bowiem w całości na bezpośrednie działanie światła słonecznego, które jak wiadomo — niezbędnem jest do tworzenia się ciał organicznych. Im więcej zatem podobnych okazów, dobrze wykształconych — na pewnej rośnie powierzchni, tem opad liści będzie obfitszym, a więc i warstwa ściółki grubszą. W drzewostanach wieku

średniego — odpowiadają drzewa najlepiej warunkowi powyższemu, prócz bowiem znacznej ilości pni. korony tychże znajdują dość światła do swobodnego rozwoju. — W wieku młodszym natomiast — korony drzew wykształcają się niedostatecznie, — z powodu nadmiernej ilości sztuk pojedynczych, zaś w drzewostanach starszych — korony pojedynczych osobników — są wprawdzie lepiej wykształcone — aniżeli w drzewostanach wieku średniego, lecz liczba ich, z powodu ciągłego przerzedzania się — znacznie się już zmniejszyła. — Opad zatem liści będzie tu zazwyczaj mniejszy. — Jeżeli wszakże — drzewostan (np. jodłowy, świerkowy bukowy) do wieku późnego nawet zachowuje zwarcie dobre, w takim razie obfitość opadów rocznych liści — równą być może tej, jaką spotykamy w drzewostanach wieku średniego. — Nie idzie zatem jednak, by także obfitość ściółki równą być miała, przeciwnie z powodu przerzedzania się drzewostanu, a tem samem ułatwionego przewiewu powietrza i przystępu ciepła — takowa znacznie się zazwyczaj zmniejsza.

Wielkość liści pojedynczych gatunków drzew nie mały ma też wpływ na obfitość ściółki. Wielkość liści zależną jest od stanowiska, na jakiem drzewo wzrosło, od stosunków klimatycznych, siły światła, zawartości rozpuszczalnych składników mineralnych w glebie, wzniesienia nad poziom morza, wieku drzew, stanu ich zdrowia i t. p. Wpływ tych okoliczności sam z siebie jasny — nie potrzebuje bliższych określeń. — Łatwo bowiem zrozumieć, iż drzewa energiczniej rosnące — posiadać muszą także większe liście, a więc i obfitszego dostarczają opadu ściółki, aniżeli drzewa rosnące w warunkach mniej odpowiednich, a zatem słabiej przyrastające.

Nie bez wpływu na obfitość ściółki w lesie jest okoliczność, że drzewa iglaste (z wyjątkiem modrzewia) zatrzymują szpilki lat kilka na gałązkach, dłużej lub krócej — zależnie od rodzaju drzewa, okoliczności towarzyszących wzrostowi jego i t. p. — Wpewnych mianowicie warunkach — opad szpilek może być bardzo znaczny i gdy np. nastąpi rok mniej odpowiadający rozwojowi drzew w którym to razie następuje zwykle ubytek szpilek na drzewach z lat kilku ostatnich. — W wyższym jeszcze jednak stopniu aniżeli od opadu szpilek zawisła jest grubość warstwy ściółki w lasach iglastych — od powłoki mchu (runa leśnego). która w danych warunkach potężne przybrać może rozmiary. Jako przykład przytoczyć można lasy w wysokich górach, gdzie nieraz pokrywa mchu dosięga 30 cm. wysokości, a nawet więcej. Wpływa na to obfitość wilgoci w powietrzu i częste mgły, — charakterystyczne dla tych okolic. (C. d. n.)

O potrzebie oddziaływania Towarzystwa leśnego na gospodarkę w lasach prywatnych.

Referat p. Kazimierza Gołębskiego na XVI. walnem zgromadzeniu gal. Towarzystwa leśnego w Stryju na dniu 13/8 1900.

(Ciąg dalszy).

P. Tyniecki: Zwracam Panów uwagę na okoliczność, że ile razy ze strony Towarzystwa gospodarskiego interweniowałem przy udzieleniu pozwolenia na korczunki to zastrzegano zawsze, że otrzymujący pozwolenie w zamian za obszar korczowany, zadrzewi odpowiedni obszar gdzie indziej w tym samym majątku i to miało być intabulowane; ale to może rzadko się wykonywało.

Ktoś z Panów może powiedzieć, że władza winna — ja powiem, że nie. Powinnaby być winna, ale trzeba uwzględnić w jakich stosunkach ta Władza jest. Dozór należy do komisarzy. Weźcie stosunek naszych komisarzy do stosunku w innych krajach np. Tyrolu gdzie ich jest 52. gdy u nas 8-miu? Ale w Tyrolu są jeszcze dwa inspektoraty, a proszę wziąść rozległość Tyrolu a Galicyi! Może kto powie, że tam alpejski kraj, a tu równina, ale ta równina i nasze góry ze swą rozmaitością równoważą stosunki tyrolskie. Więc jeżeli jest tylko ośmiu komisarzy, to czy jest możliwem, aby ten komisarz wszędzie wglądnął i kontrolował zastrzeżenia?

Dziś słyszałem, że tutejszy komisarz inspekcyjny ma coś 400000 morgów pod nadzorem. Czyż to nie jest śmiesznem powiedzieć komuś, że ma tyle doglądnąć? Żeby chociaż wszyscy właściciele lasów byli przejęci duchem dobra publicznego i jeżeli się zobowiążą do czegoś, żeby zrobili! Tymczasem jedni z umysłu robią co innego, a inni odkładają z roku na rok......

Więc naszym obowiązkiem byłoby prosić rząd o pomnożenie sił nadzorujących. Wogóle ja tu z dyskusyi obecnej widzę, że szkoda, żeśmy na porządku dziennym nie postawili sprawy nowej ustawy leśnej. We Wiedniu na kongresie leśnym była ta sprawa poruszana i tam stara ustawa bardzo ostrej krytyce byłą poddana. Ustawa ta była w stosunkach zupełnie odmiennych ekonomicznych wydaną, była wydana w innych stosunkach socyalnych, tak, że teraz w wielu razach trudno ję zastosować. Wytworzyły się obowiązki jedne, drugie odparły, które w ustawie są przewidziane, wskutek czego wszyscy jednogłośnie na tym kongresie oświadczyli, że nowe ustawy są potrzebne — ale nie ogólna ustawa — bo takiej, któraby wszystkie kraje zadowoliła, takiej wydać nie można — ale powinne być ustawy krajowe. W naszym Sejmie jest wniesiony wniosek ustawowy; umyślnie wniosek p. Rozwadowskiego w „Sylwanie“ umieściłem, ażebyście Panowie mieli sposobność coś może zgłosić w tej sprawie na Zgromadzenie i zwrócić uwagę tem bardziej, że nie słyszałem, aby tam do ankiety jakiegoś fachowego leśnika zawezwano — przynajmniej oficyalnie nie wiemy nic o tem (Głos: krawiec buty robi) a przecież sprawa lasu jest tak ważna, że powinni być pociągnięci ludzie fachowi do tego. Jabym myślał, żeby należało dodatkowo rzecz tę wziąść pod rozwagę i coś uradzić i udać się do Wydziału krajowego, ażeby w tym względzie także i zdania fachowych leśników posłuchano. (C. d. n.)

ODPOWIEDŹ

na pytanie umieszczone w Nrze 1. z dnia 5-tego stycznia 1901 r.

Łubin jako roślina nagromadzająca z powietrza dużo bardzo azotu, równie przysparza z podglebia bar-

dzo wiele materyj pożywnych dla następnych roślin, uprawić się mających.

Zatem z całą pewnością twierdzić można, że jeżeli odpowiednio rola zostanie przygotowana — a łubin się uda, można liczyć na dobry zbiór pszenicy. — Pożądaną rzeczą byłoby zbadać — czy ziemia o której jest mowa — zawiera dostateczną ilość wapna — jeżeli zdradza braki należy przed siewem dodać 150 klgr. mączki Tomasa na 100 klgr. wysiewu pszenicy — co stanowczo się opłaci. Czesław Czechowski.

KRONIKA.

Kalendarz od 13. do 19. stycznia 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
13.	niedziela	F. 1. po 3 Hr.	**N. po R. Hł. 6.**
14.	poniedział.	Feliksa	**I. Henwor 1901**
15.	wtorek	Maura Op.	Sylwestra
16.	środa	Marcelego I.	Małachyja
17.	czwartek	Antoniego op.	Sobor 70 Ap.
18	piątek	Pryski P.	Fteopemta
19.	sobota	Ferdynanda	**Bohoj. Hosp**

Kalendarz myśliwski i łowiecki. Polować wolno na: zające, kozły (rogacze) jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty i kuropatwy, pardwy i dropie, ptactwo wodne i błotne.

Łowić wolno wszystkie ryby, nie wolno zaś łowić raków zarówno samic jak i samców.

Kalendarz ważniejszych jarmarków. 13. w Bóbrce i Brzeżanach; 14. w Chodorowie, Janowie i Mikołajowie; 15. w Chrzanowie; 18. w Sokalu; 19. w Złoczowie.

Słońce wschodzi o godzinie 7 minut 50, zachodzi o godzinie 4 minut 33.

Księżyc wschodzi o godzinie 8 minut 6, zachodzi o godzinie 4 minut 7.

Wykłady weterynaryi. W roku szkolnym 1901 odbędą się 4 tygodniowe wykłady weterynaryi w niższych szkołach rolniczych w Jagielnicy, Bereźnicy, Horodence i Suchodole. Wykłady mieć będzie jak zwykle weterynarz wydziału krajowego p. Sochaniewicz. W Kobiernicach kurs ten ma przeprowadzić fachowy nauczyciel hodowli i kierownik szkoły p. Adolf Poniński.

Żniwa trwają na kuli ziemskiej przez cały rok. W styczniu odbywają się żniwa w Argentynie, Chili i Australii; w lutym w Indyach i w górnym Egipcie; w marcu na Cyprze, Małej Azyi, Persyi i Meksyku; w kwietniu i maju we Florydzie, Texas, Azyi środkowej, Chinach, Japonii, Arabii, Algierze i Marokku. W czerwcu odbywają się żniwa w krajach naddunajskich, na Węgrzech, południowej Francyi, we Włoszech, Kalifornii i połud. części Stanów Zjednoczonych; w lipcu w Austryi, w Niemczech, w ziemiach polskich, w północ. Ameryce; w sierpniu w Belgii, Holandyi, północ. Anglii, Rosyi środkowej i Danii; we wrześniu w Szwecyi, Norwegii i północ. Rosyi; w tym miesiącu odbywają się żniwa w Szkocyi.

Napad kruków. Nadzwyczajny wypadek przytrafił się w miejscowości Royameix w pobliżu Paryża. Był to napad zbiorowy kruków na człowieka. Jakby na dane hasło: „wspólną mocą!“ niezliczone mnóstwo ptaków, rzuca się na rybaka, który po połowie szczęśliwym z workiem pełnym ryb w ręku, powraca do domu. Kruki zwietrzyły smaczne kąski, a nie mogąc się do nich dostać, postanowiły łup rybakowi odebrać. Natarcie było zgodne i z taką wykonane siłą, iż człowiek w walce tej z setkami ptaków rady sobie dać nie mógł i uległ. Kruki zaczęły najpierw uderzać dzióbami w worek, kiedy zaś człowiek ryb nie puszczał, ptaki skrzydłami uderzały na niego; napróżno się bronił rękami, zasłaniał i krzyczał, coraz większa liczba kruków nadlatywała zewsząd i kaleczyła go dzióbami. Poraniony, zmordowany, w strasznym o sobie strachu, począł uciekać ku wiosce; byłby jednak z życiem może nie uszedł przed skrzydlatymi rozbójnikami, gdyby nie rzucił worka, ryby z niego wysypały się, a kruki pomiędzy sobą zdobycz podzieliły. — Ciężką niemocą przypłacił rybak to spotkanie z ptakami, które pozazdrościły mu łupu, odbiły mu go i jeszcze krwawą pozostawiły pamiątkę.

Przeniesione miasto. W Stanie Dakota w Ameryce północnej przeniosło się ubiegłego miesiąca miasteczko Castilia, liczące 500 mieszkańców o 15 kilometrów dalej do sąsiedniego miasteczka Platte. Aby się całe miasto przeniosło wraz z domami na inne miejsce, tego chyba nawet Ben Akiba nie przypuszczał. A przecież tak było. Obie miejscowości leżą w najbardziej urodzajnem hrabstwie Stanów. Castilia jest starszą. Przed paru laty kolej Chicao-Milvaukee i St. Paul, wybudowała boczną linię przez hrabstwo, a Platte stało się krańcową stacyą tej kolei. Od tego czasu ludność Platte podniosła się, a Castilia poczęła upadać, Castilianie więc postanowili się przesiedlić do Platte, zakupili tam place pod budowę, a z końcem sierpnia rozpoczęli przeprowadzkę. Większe budynki, jak ratusz, bank, szkołę i zakłady handlowe przewieziono na saniach, pod które podkładano deski smarowane mydłem. Z małymi drewnianymi domkami poszło łatwiej, a mieszkańcy nie opuszczali ich wcale podczas podróży. Był to nadzwyczajny widok: domy z dymiącymi kominami, posuwające się przez preryę. Przeniesienia już ukończono i tylko próżne piwnice i ogrody wskazują na miejsce, gdzie do niedawna jeszcze stała Castilia.

Szczególne przeprowadzenie dowodu prawdy miało miejsce w Hollandyi, w Gravenhage. Stał przed sądem ogromny chłop oskarżony o pobicie pięścią.

Mój przyjacielu — rzecze prokurator — pokaż ty mi, jakeś to zrobił, żeś go mógł tak pobić.

O, tak — odparł podsądny olbrzym. I tu równocześnie taką pięść wymierzył prokuratorowi, że ten aż się zachwiał.

Oczywiście skutki tej „demonstracyi“ były fatalne, ale i p. prokurator stał się odtąd ostrożnym w takich wypadkach.

Tytułem składek nadesłali w dalszym ciągu:

Na biuro P. P: Sławiński z Bogumiłowic 4 kor., M. Korasiewicz z Krzywczy 2 kor., Z. Sienkiewicz z Przemyśla 1 kor., F. Starzyński z Karowa 4 kor., M. Wyrzyk z Łentowni 2 kor., B. Chorubski z Jazowska 3 kor., J. Matkowski z Olejowa 5 kor., P. Dębicki z Baranowki 3 kor., W. Chobrzyński z Szulhanówki 3 kor., M. Stachura z Glinian 5 kor., J. Matkowski z Torówki 2 kor. Razem 34 kor.

Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi *401 kor. 40 hal.*

Na bursę: P. P: Zygmunt Sienkiewicz z Przemyśla 1 kor., I. Matkowski z Torówki 2 kor. Razem 3 kor.

Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi 72 kor. 66 hal.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry. Książę następca tronu czarnogórskiego, Daniło, odwiedził wczoraj Gołuchowskiego, poczem przyjął na posłuchaniu ambasadora rosyjskiego Kapnista. Wieczorem odbyło się przyjęcie u arcyksiężnej Maryi Krystyny, małżonki arcyks. Piotra Ferdynanda. Przybyli najwyżsi dostojnicy dworscy, minister spraw zagranicznych Gołuchowski, wielcy ochmistrze, kapitanowie gwardyi przybocznej, generalni adjutanci, tajni radcy, ministrowie, podkomorzowie, podstolowie, damy pałacowe i dworskie.

Rosya. *Memorial diplomatique* potwierdza pogłoski o aresztowaniu w Warszawie kilku osób, oskarżonych o szpiegostwo na korzyść Niemiec. Dwaj aresztowani są wysokimi urzędnikami rosyjskimi, trzej są poddanymi niemieckimi. Aby uniknąć konfliktu dyplomatycznego Rosya wysłała wszystkich na Sybir w drodze administracyjnej, t. j. bez sądu.

Chiny. Waldersee odmówił prośbie chińskich pełnomocników pokojowych, ażeby podczas rokowań zaniechano operacyi wojennych. Waldersee miał oświadczyć, że wysyła się ekspedycye nie w celach karnych lecz dla wykonania czynności policyjnych, dla ochrony życia i własności.

Niemiecki oddział rekognoscyjny spotkał się na północy pod Szehaikon z 3000 Chińczykami. Niemcy cofnęli się do Luipinpun, gdzie przyszło do walki. 200 Chińczyków poległo, 300 zraniono, 400 wzięto do niewoli, reszta uciekła. Z Niemców poległo trzech, a jeden oficer i kilku szeregowców jest rannych.

Transvaal. Do biura Reutera donoszą z Rietfontein dnia 5. b. m.: Oddziały boerskie pod wodzą Delareya, Steenkampa, Bochoffa, ogółem, jak się zdaje, liczące 5000 ludzi, pojawiły się w okolicy Buffellapoort; gdy wojska angielskie chciały je obejść, cofnęły się. Większa ich część pociągnęła na Braedtnek, gdzie podobno przyłączyły się znaczne oddziały z Waterborg.

Pewien wódz Kafrów donosi, że 3000 Boerów przemaszerowało przez Zoutpensduft do Magaliesborg, która to miejscowość zapewnia im wielkie korzyści.

Kapsztad. Świeżo utworzone dwa korpusy ochotnicze przybyły do Piquetbergroad i podążyły na zachód. Mieszany oddział pod dowództwem pułkownika Hennikera obsadził pagórki na południe od Sutherland.

Zgromadzenie członków parlamentu, należących do banku Afrykandrów, uchwaliło wysłać do Anglii Merrimana, Sauera i Hofmeyera, ażeby wyjaśnili rządowi, parlamentowi i ludności angielskiej jaki jest stan rzeczy w Afryce południowej.

Anglia. Na bankiecie, wydanym w Londynie na cześć zwycięzcy Boerów, lorda Robertsa, książę Walii, wznosząc toast za zdrowie marszałka, winszował mu gorąco jego powodzenia wojennego i dodał, iż szczęśliwym się czuje, że wojna w południowej Afryce zbliża się ku końcowi.

Widocznie Jego królewska Wysokość oddawna już nie czytał dzienników!

The Daily Chronicle zamieścił korespondencyę berlińską, wysoce dwuznaczną i pełną jaskrawych sprzeczności. Nieznany autor listu, omawiając sprawę polską w Niemczech, z napiętnowania godną perfidyą, maluje w jaskrawych barwach niebezpieczeństwo, rzekomo zagrażające potulnym Niemcom ze strony zaborczych Polaków, którzy pod rządem pruskim, zdaniem autora, rok rocznie wydają blisko 200.000 funtów szterlingów, czyli przeszło dwa i pół miliona marek na cele agitacyjne i narodowe. Z całej osnowy listu tchnie wyraźna zawiść dla żywiołu polskiego, aż nagle w końcowym ustępie korespondencyi czytamy następujące słowa:

„Hr. Bülow jest mądrym człowiekiem i nie jest to wcale nieprawdopodobnem, że stawi on śmiałą zasadę przyjaźni z Polakami. Przy ich położeniu między państwem niemieckiem, a zawsze czujnym sąsiadem Niemiec za Wisłą, ich przychylność powinna być utrzymaną“.

Wątpimy, czy hr. Bülow skorzysta z lekcyi, którą mu daje anonimowy polityk z nad Sprei. W każdym razie jednak z przyjemnością notujemy ów niemiecki głos o nas w prasie londyńskiej, gdyż illustruje on świetnie znane polskie przysłowie:

„Na złodzieju czapka gore“.

SKRZYNKA POCZTOWA.

W. P. K... S... w Zalesiu. W odpowiedzi na list Pański donosimy, że kwoty 6 kor. nie otrzymaliśmy, tem samem też nie mogliśmy Go umieścić w wykazie składkowym.

WYKAZ POSZUKUJĄCYCH POSADY.

RZĄDCA dóbr przez 20 lat w jednym z większych majątków, znający się na rolnictwie, lasowości, budownictwie, miernictwie i niwelacyi łąk, mający niższy egzamin leśnika państw. poszukuje posady. Obowiązek kontrolora, kasyera lub leśniczego również przyjmie. Zgłoszenia. Prywatny Urzędnik Sambor dla *S. B.*

Rządca dóbr z praktyką i teoryą znający się na rolnictwie i lasowości poszukuje posady. Obowiązek ekonoma i leśniczego również przyjmie. — Zgłoszenia przyjmuje Redakcya „Pryw. urzędn.“ w Samborze dla „Z. Z.“

EKONOM energiczny, młody lat 28, obecnie na posadzie, pragnie od 1-go kwietnia br. zmienić posadę.

Zgłoszenia pod „Olejów“ do redakcyi „Prywatn. urzędnika“.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.